

„Zieleniarze, obywatele świata”

Trudno chyba wymienić wszystkie talenty Lucyny Legut. Jest ciekawą malarką, portrecistką trochę w stylu Witkacego i Mikulskiego. Jest zdolną aktorką, której kreacje — i dramatyczne i — głównie — charakterystyczne, w czym celuje — doskonale pamiętamy. Aby zupełnie pogłębić tych, którzy mylnie twierdzą, że można być dobrym tylko w zakresie jednej specjalności — jest jeszcze autorką — i to o jak szerokim warsztacie!

Para się bowiem zarówno beletrystyką, jak twórczością satyryczną, jest autorką bajek dla dzieci i przeznaczonych dla sceny utworów dramatycznych. Tudzież radiowych słuchowisk, scenariuszy telewizyjnych i filmowych — jest laureatką nagród. Wystarczyłoby tego, aby obdzielić trzy co najmniej życiorysy.

Wypadkową tych różnorodnych, a tak blisko ze sobą sąsiadujących zainteresowań — jest, wydaje mi się — poetyckie, balladowe niejako widzenie świata. Tak, jak w wypadku wystawionej niedawno przez Teatr Ziemi Gdańskiej sztuki „Zieleniarze, obywatele świata”.

„Zieleniarze” — to w zamierzeniu autorki apoteoza tzw. zwyczajnego człowieka, spełniającego najskromniejsze, najmniej efektowne funkcje w społeczeństwie. Ale funkcje przynoszące innym pożytek, stanowiące niezbędny, choć drobny, element w mechanizmie całości. Nienowa to prawda, wielokrotnie obierana jako motto przez filmowych reżyserów, pisarzy, autorów bajek.

Walorem prościutkiej w treści (prostota, która miejscami przeradza się w — zamierzoną chyba — naiwność) — sztu-

ki Lucyny Legut jest jej atmosfera, jej nastrój, jak z ulicznej, podwórzowej ballady. Nastrój, którym spektakl wyreżyserowany przez Marię Chodecką, z dobrą scenografią Ewy Nahlik, i trafnie dobranym tłem muzycznym — przypomina film René Claira „Pod dachami Paryża”.

W wydobyciu tego klimatu, w realistycznym, a jednocześnie naiwnym, jak w obrazach prymitywów — pokazaniu życia ulicy — Maria Chodecka (asystent reżysera Maria Gerhard) inscenizator i reżyser — odniosła sukces. Nie jestem pewny, czy również i w ustawieniu aktorskich ról.

Tzw. rodzajowe postacie tworzą udatnie Kazimierz Rowiński (Stary), Maria Gerhard, jako wścibska, żyjąca życiem innych pani Kółek, Helena Sztark-Wizito w roli świadomej swych kobiecych uroków bufetowej, Ireneusz Karamon jako pełen witalności rzeźnik i Anna Pasulutówna w lirycznej, trochę jak z filmu chaplinowskiego, roli Róży. Artysta-malarz — kreujący Józefa-zieleniarza na bohatera swego obrazu — to postać z innej już nieco konwencji. Poprawnie wywiązał się z tej roli Zbigniew Gawroński.

Józef-zieleniarz w interpretacji Juliusza Przybylskiego jest człowiekiem prostym, bez zbyteknych wymagań w stosunku do swego tzw. losu. Przybylski gra przekonująco, choć wolałbym mniej akcentów zgryźliwości i pesymizmu. Teresa Lepkowska — znakomicie czująca się w rolach lirycznych — nie znalazła odpowiednich środków dla stworzenia postaci egoistycznej, kłóliwej Józefiny.

Scenografia Ewy Nahlik do brze oddawała nastrój ulicz-

nego zaułka, w którym wszyscy wszystkich znają.

TADEUSZ RAFAŁOWSKI